



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Jak Gorgiasz o liberalizmie (nie) napisał

motto:

Wszystko powtarza się bez końca

i wszystko zdarza się tylko raz

Samuel Beckett

Grzegorz Trela

Było to bodaj wczoraj, choć - jednocześnie - działa się rzecz w czasach nam odległych, które z powodu nieznamomości rzeczywistości nazywamy starożytnymi. ReQuine trafił, nie wiedzieć w jaki sposób, do niewielkiego antykwariatu znajdującego się w jednym z portowych miast europejskich. Antykwariat jakich wiele. Ponieważ ReQuine był nałogowym czytelnikiem, nie mógł przejść obojętnie obok niepozornej witryny księgarskiej wypełnionej chaotycznie rozsypanymi książkami napisanymi przez autorów o znamienitych nazwiskach. Zaintrygowało go to, że - choć pokryte grubą warstwą kurzu tomy były mocno sfatygowane i sprawiały wrażenie pamiętających czasy Gutenberga, - na ich grzbietach widniały nazwiska pisarzy całkiem współczesnych, takich jak Fukuyama czy Rawls.

Kolejne zdziwienie, graniczące z szokiem, przeżył ReQuine przekroczywszy próg nędznego sklepiku, w którego wnętrzu miast spodziewanego półmroku i podniszczonych półek, uginających się od zapomnianych woluminów, zobaczył sterylne, futurystycznie zaaranżowane pomieszczenie, w którym nie było niczego innego oprócz stanowiska komputerowego kusząco błyskającego monotonią rojów gwiazd płynących z wygaszacza ekranu. Ze stanu osłupienia wybudził go niewieści głos miękko pytający:

- W czym mogę pomóc?

ReQuine rozejrzał się wokół - źródła głosu nie zlokalizował. Niepewnie wydukał z siebie:

- Chciałbym obejrzeć *Koniec historii* Francisa Fukujamy, widziałem na wystawie.

- Niestety nie mamy takiej książki - odpowiedział Głos.

- Jak to? - tu wskazał dłonią na okno wystawowe, którego jednak nie było w miejscu, gdzie spodziewał się je zobaczyć. Niepewnie wycofał się ku wyjściu. Gdyby to było możliwe - jego zdziwienie byłoby jeszcze większe, albowiem na zewnątrz, owszem znajdowała się witryna wypełniona książkami, tyle że tak ich ułożenie, jak i rzucające się w oczy nazwiska autorów i tytuły były zasadniczo odmienne od tych, jakie **widział** jeszcze przed chwilą. Powrócił do środka i rozglądając się wokół niepewnie zapytał:

- Czy to antykwariat?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział Głos - chociaż raczej czytelnia. Udostępniamy czytelnikom rozmaite pisma. Dziś można u nas przeczytać pisma Gorgiasza poświęcone liberalizmowi.

- Pani raczy ze mnie żartować? Gorgiasza? Tego starożytnego sofistę? O liberalizmie?

STRONA

1

2

3

4

5

6



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

- Jeśli chce mnie pan nazywać „panią” - proszę bardzo. Jeśli chce pan nazywać Gorgiasza „starożytnym sofistą” - proszę bardzo. Profesjonalizm i powaga jest zasadą funkcjonowania naszego przedsiębiorstwa - wyrecytował miękko, choć lekko monotonna Głos.

- Czyli nie chodzi o Gorgiasza autora *Pochwały Heleny*? I dlaczego właśnie **dzisiaj** można przeczytać pisma tego autora? - zapytał ReQuine, który odczuł, że mieszanina szoku i irytacji przyprawia go o zawrót głowy.

- Każdego dnia udostępniamy inny tekst, innego autora, innemu czytelnikowi. Specjalizujemy się w pismach, które w potocznym mniemaniu nigdy nie zostały napisane - wyjaśnił miękki Głos.

- Przecież to anachronizm, nonsens! - zachnął się ReQuine. Czyli co - jak przyjdzie ktoś inny, to udostępnicie mu inny **nieistniejący** tekst innego autora?

- Proszę wybaczyć, ale dziwi nas łatwość formułowania przez pana wniosków, zważywszy na ich nietrafność. Dziś już nikt tutaj nie przyjdzie, jutro przyjdzie tutaj ktoś inny i przeczyta inny tekst innego autora. Oczywiście może pan w dowolnym momencie wyjść i już nigdy tu nie powrócić. Jest pan wolny - wyjaśnił Głos z miękkością z wolna ReQuine'a irytującą.

- Wyznam, że nic z tego nie rozumiem - powiedział nieustając w poszukiwaniu źródła emitującego Głos.

- Proszę wybaczyć, ale nie ma chyba specjalnej różnicy pomiędzy świadomością niewiedzy, a niewiedzą, którą ludzie w swej nieświadomości zwykli zwać wiedzą. Czy jest pan zainteresowany liberalizmem Georgiasza? Jeśli tak, proszę usiąść przed monitorem. Za niespełną godzinę zamykamy - kontynuował Głos.

Kiedy ReQuine usiadł przed monitorem, ten rozświetlił się automatycznie i oczom jego ukazały się rządki liter napisanych jakby odręcznie.

- Monitor reaguje na ruch pana gałki ocznej i przewija pismo w miarę, jak będzie pan je czytał - wyjaśnił Głos uprzedzając pytanie. ReQuine zaczął czytać:

Język ludzki, nasza mowa codzienna, pełni wiele ról różnych. Najczęściej jest ona źródłem nieporozumień. Rację miał Sokrates, Platon i wielu innych, że wynalazek pisma więcej szkody niżli

pożytku ludzkości przysporzył. Pokazują to najlepiej dzieje filozofii, będące - nie inaczej niż nasze rozmowy codzienne - pasmem nadinterpretacji i wzajemnych niezrozumień. *Człowiek miarą wszechrzeczy. Istniejących, że istnieją; nieistniejących, że nie istnieją* - jak zauważało wielu, a które to słowa przypisano Protagorasowi. Niepodobna wyjść poza siebie i niepodobna doznać świata - tak jak doznają go inni, także i nikt nie będąc mną, nie może doznać świata tak, jak doznają go ja. Język, którym się (nie)porozumiewamy jest tego stanu rzeczy najlepszym wyrazem. Nie inaczej rzecz ma się z gąszczem nieporozumień wokół liberalizmu, którego charakterystykę chciałbym przypomnieć. Wokół tego zagadnienia - na skutek żywości reakcji emocjonalnych narosło nadinterpretacji tak wiele, że nie da się skonstruować satysfakcjonującego portretu tego nurtu myślowego z uwzględnieniem prac wszystkich tak portrecistów, jak i karykaturzystów. Gdy chce się zbadać losy filozoficznej doktryny liberalizmu, a w szczególności jej politycznej wersji, to najuczciwszą strategią byłoby zadawanie pytań o to, kto, w jakich okolicznościach i ze względu na jakie cele określał się mianem liberała. Dla przykładu - na poziomie teoretycznym i kulturowym klasyczny liberalizm łączyło z socjalizmem oświeceniowe dziedzictwo. Liberałowie - utilitaryści jak J.S. Mill, już w XIX wieku skłaniali się ku rozwiązaniom socjalistycznym dystansując się od naiwnie naturalistycznego mitu samoregulacji stosunków ekonomicznych. Tymczasem po II wojnie światowej intelektualny liberalizm Zachodu był antykomunistyczny, a zarazem coraz bardziej lewicowy.

Racjonalizowano liberalną koncepcję wolności negatywnej (Berlin), doceniono ruch społeczny jako podmiot polityczny (Aaron), wreszcie wprowadzono do liberalizmu ideę sprawiedliwości społecznej (Rawls).

Jednocześnie rozwijał się alternatywny nurt liberalny - przez wielu uznawany za dysydencki. Kojarzono go z nazwiskiem Friedricha von Hayeka. Posiadał ten nurt osiągnięcia teoretyczne, zwłaszcza w zakresie wskazania zagrożeń płynących z socjalnego rozumienia państwa. Nurt ten radykalizował się podważając polityczną koncepcję umowy społecznej, absolutyzował instytucję własności, nadając jej sankcję prawną-naturalną i nieustannie dryfował w kierunku



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

libertariańskiego dogmatyzmu. Milton Friedman i jego współpracownicy zwani *Chicago Boys* samą wolność traktowali w sposób mocno specyficzny (jak np. poparcie dla dyktatury Pinocheta). Nurt zwolenników liberalizmu Fridmanowskiego, nie bez przesady nazwać można nietzscheańskim, albowiem za sprawiedliwe uważa się tam to, by *zgodnie z odwiecznym prawem natury lepszy panował nad gorszym*.

ReQuine czytał te słowa z nieustającym zdumieniem, zauważając jednocześnie, iż w miarę czytania tekst zanika i nijak nie ma możliwości, by wrócić do słów wcześniejszych, które same w sobie nie były niczym niezwykłym, natomiast w kontekście wydarzeń poprzedzających lekturę - całkowicie zadziwiającym. Jakaż niedorzeczność?! Cóż za pomysł, by odwołując się do jakichś kuglarskich sztuczek twierdzić, iż słowa przepelnione anachronizmami, nie mające nic zgoła wspólnego ze stylem autora *Pochwały Heleny* są jakoby jego autorstwa?! - Słyszał pan o pętli czasu? O światach równoległych? Względnie o wstędze Möbiusa? Być może widział pan filmy Davida Lynch'a? A może wie pan, że już Heraklit uwzględniał w swojej wizji rzeczywistości jej cykliczne nawroty? - przerwał rozmyślenia ReQuine'a Głos.

- A co to miałoby niby mieć wspólnego z rzekomymi słowami Gorgiasza?

- Przypominamy panu, że nie ma chyba specjalnej różnicy pomiędzy świadomością niewiedzy, a niewiedzą, którą ludzie w swej nieświadomości zwykli zwać wiedzą - zripostował Głos i dodał - zamykamy za kwadrans.

ReQuine wrócił do lektury:

Zamiast o zasadzie tolerancji lepiej mówić o poszanowaniu cudzych praw. Człowiek ma prawo myśleć, odczuwać i układać sobie życie w sposób, który najlepiej mu odpowiada, póki nie narusza to praw innych. Wymuszanie na nim - za pomocą ustaw, ostracyzmu społecznego czy

natrętnej indoktrynacji - postaw i praktyk niezgodnych z jego osobistymi preferencjami, albo skłanianie do ukrywania przed światem owych preferencji - jest rodzajem gwałtu.

Zasada poszanowania cudzych praw nie ma charakteru absolutnego, pociąga za sobą wyrozumiałość względem obszernego spektrum wierzeń i wartości moralnych, zapewnia jednostkom oraz grupom możliwość dawania pełnego wyrazu różnym wiarom, praktykom i stylom życia. Tam, gdzie wiara lub słowo przechodzą w czyn, cywilizowane społeczeństwo ma prawo regulować zachowania i zaangażować legislację dla ochrony dobra wspólnego. Poszanowanie praw łączy się ściśle z wolnością indywidualną, a szczególnie z prawem do prywatności. Oznacza to, że sprawy, które dotyczą wyłącznie jednostki nie powinny być regulowane przez społeczeństwo czy państwo - w odróżnieniu od spraw publicznych, które *mogą* podlegać takiej regulacji. W sferze moralnej, jednostki mają prawo wybierać jakim wartościom chcą hołdować, a nawet jakie błędy chcą popełniać.

Swoistym paradoksem naszej kultury jest fakt, że prawo własności rozpoznano w niej bardzo wcześnie i z drobnymi zakłóceniami - respektuje się do dziś jako "święte", a prawo do swobodnego wyboru modelu życia rodzinnego czy seksualnego - dotąd nie stało się oczywistością. A przecież twoje prawo własności ogranicza moją możliwość swobodnego korzystania z niektórych zasobów tej planety, podczas gdy twoja bigamia czy twój homoseksualizm nie wyklucza mojego heteroseksualizmu.

Liberalizm nie sprawdza się jeżeli równocześnie nie rozwija się moralnej odpowiedzialności jednostek.

Manipulowane przez media, zorientowane konsumpcyjnie społeczeństwa są często zbyt wulgarne i banalne, brak im standardów smaku i obyczajowości. Rysuje się przed społecznościami



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIIS TREŚCI

ARCHIWUM

podwójnie trudne zadanie: walka o moralną wolność jednostek z jednoczesnym podniesieniem ich standardów moralnych. To, że nie chcemy prawnie regulować moralności, nie oznacza, że nie powinniśmy krytykować niesmacznych ekscesów nowoczesnej kultury konsumpcyjnej.

Kultura globalna jest autentycznie humanistyczna - wykracza poza szowinistyczną etniczność; otwiera drzwi etniczności nowej - pojemniejszej - wszyscy jesteśmy członkami społeczności światowej. Co oznacza konieczność uznania uniwersalnych praw ludzkich, które nie znajdują oparcia w *Biblii* czy *Koranie*. Prawa te wyartykułowane zostały w trakcie demokratycznych i humanistycznych przemian ustrojowych określanych konwencjonalnie jako czasy nowożytne. W ich skład wchodzi prawa dziecka.

Przekonanie, że rodzice mają pełnić nad nimi władzę jest archaiczne. Z pewnością nie mają oni prawa wykorzystywać dzieci, bić ich, głodzić czy odmawiać dostępu do kultury. Rodzice nie mają prawa narzucać dzieciom swej religii, ani izolować ich od innych światopoglądów. W związku z tym idea, że każda grupa religijna winna mieć prawo do własnego, odmiennego systemu szkolnego wydaje się głęboko błędna. Różnorodnej maści religijni fundamentaliści nie mają prawa oczekiwać, że państwo wesprze ich wąską koncepcję edukacji - szczególnie od czasu, gdy uczestniczymy w światowej kulturze.

Nie niszczy różnorodności - smakujmy ją - pluralizm jest fundamentem aksjologicznym liberalizmu, jednocześnie będąc fundamentem światowej kultury humanistycznej. Pierwszą wartością liberalizmu jest wolny człowiek odrodzony w humanizmie, który rozwijać się może wyłącznie w atmosferze wolności, zaś własność prywatna (i stowarzyszone z nim prawo jej pomnażania) jest jedynie środkiem do celu, jakim jest ochrona i powiększanie ludzkiej wolności.

Jedyną swobodą zasługującą na to miano jest swoboda dążenia do własnego dobra na swój własny sposób - powiedział J.S. Mill (1959, s.146) nie mając jednocześnie wątpliwości, że można i trzeba usprawiedliwić działanie przymusu. Dzieje się tak, ponieważ sprawiedliwość wymaga, aby każdy człowiek miał prawo do minimum wolności. Dlatego jest konieczne powstrzymywanie ludzi - nawet siłą - przed chęcią pozbawienia kogokolwiek prawa do wolności. Pamiętać jednak należy, że w koncepcji Mill'a systematycznie mieszane są ze sobą odpowiedzi na dwa odrębne pytania: „*kto ma rządzi?*” i „*jak dalece rząd ingeruje w moje sprawy?*” Innymi słowy, związek między *wolnością* a *demokracją* jest luźniejszy niż się to powszechnie zdaje zdawać. Zmierzając do konkluzji, odnotujmy dwie prawidłowości: 1) wszyscy ludzie - niezależnie od tego kto nimi rządzi, mają prawo odmówić zachowania się w sposób niehumaniczny; 2) granice ludzkiej nietykalności nie są arbitralne, lecz wyznaczone przez reguły powszechnie uznane, tak, że ich przestrzeganie weszło w skład pojęcia człowieka normalnego. Te reguły są łamane, gdy np. ogłasza się człowieka winnym bez procesu sądowego lub poddaje karze na mocy działania prawa wstecz; kiedy torturuje się i morduje ludzi lub dokonuje rzezi mniejszości drażniących tyrana, który może mieć również twarz "tyrana większości" (rzezie psychiczne, łamanie osobowości jednostek).

Wskazywano nie raz na rzekomy konflikt między liberalizmem a realizacją opiekuńczych funkcji państwa. Sedno działań państwa sprowadza się do tego, że dając jednemu, musi - w ten czy inny sposób - zabrać innemu. Obywatele obciążeni przez państwo mają ograniczoną możliwość dysponowania tym, co wytworzyli. Z drugiej strony, nadmierna opiekuńczość zabija motywację. Pojawiają się więc pytania, co daje więcej korzyści z punktu widzenia społeczeństwa jako całości: czy opodatkowanie bogatych po to, aby zadbać o biednych? Czy



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

też stwarzanie zachęt dla bogatych, aby więcej inwestowali, rozwijając produkcję dawali zatrudnienie bezrobotnym i w ten sposób wpływali na poprawę bytu biedniejszych? Jakkolwiek odpowiemy na ten dylemat - narzuca się obserwacja, że w krajach zacofanych opiekuńcze funkcje państwa niejako zwyczajowo są gorzej realizowane niż w państwach rozwiniętych. Państwo nie może „załatwiać” ludziom dobrobytu, natomiast powinno być zorientowane na stwarzanie równych szans - dla możliwie wszystkich - do osiągnięcia takiego stanu. To nie człowiek jest dla państwa i jego agend, lecz odwrotnie - cała struktura państwa ma służyć każdemu z nas. Państwo powinno gwarantować rzeczywistą równość praw i obowiązków obywateli, likwidować wszelkie bariery ograniczające inicjatywę i przedsiębiorczość.

Słusznie zwraca się uwagę, że jeśli ktoś jest zbyt biedny, aby móc sobie pozwolić na coś, czego prawo nie zabrania (bochenek chleba, podróż dookoła świata, odwołanie się do sądu) jego wolność w stosunku do tych pragnień jest ograniczona tak samo, jak wówczas gdy spotyka się z prawnym zakazem. Zapewnienie wszystkim ludziom minimum socjalnego jest takim samym obowiązkiem państwa, jak gwarantowanie wolności "negatywnych", które mają sens tylko wówczas, jeśli obywatele w praktyce mogą z nich skorzystać. Nie ma wolności prasy dla analfabetów, ani praw politycznych dla bezdomnych. Pisał o tym I. Berlin (1991, s. 118): *oferowanie politycznych praw lub ochrony przed ingerencją państwa półnagim, niedożywionym i chorym analfabetom jest drwiną z ich położenia; potrzebna jest im opieka lekarska i wykształcenie, zanim będą w stanie zrozumieć i spożytkować powiększenie swoich uprawnień. Czym jest wolność dla tych, którzy nie mogą jej spożytkować? Sumienie liberałów trapi nie tyle przekonanie, że wolność, jakiej ludzie pragną, różni się w zależności od ich*

sytuacji społecznej i ekonomicznej, co pogląd, że mniejszość, która się wolnością cieszy, uzyskała ją dzięki wyzyskowi lub przynajmniej odwracając wzrok od znacznej większości, która jest wolności (faktycznie) pozbawiona.

Przy takim pojmowaniu - zasady liberalizmu i rozważnej opiekuńczości państwa nie stoją w sprzeczności - jej ewentualnym źródłem jest nadmierna opiekuńczość. Podopiecznym państwa winien być ten, kto nie z własnej winy nie jest w stanie zapewnić sobie dóbr uznawanych za podstawowe.

Różnego rodzaju organizacje społeczne otrzymują w niektórych krajach - jak np. we Francji - sporą pomoc, głównie w formie dotacji na określone cele, a nie na samoorganizację, bo to też jest demoralizujące i nieskuteczne. Chodzi zatem o model samopomagającego sobie społeczeństwa wspieranego w tym przez państwo. Najlepszym przykładem mogą być stowarzyszenia ludzi niepełnosprawnych - wiele z nich prowadzi działalność gospodarczą.

Jak pisał rosyjski krytyk Bieliński sednem moralności liberalnej jest odruch solidarności: *jeśli moi bracia pozostają w nędzy, brudzie i kajdanach - to ja nie chcę wolności dla siebie, odpycham ją od siebie obiema rękami i nieskończenie bardziej wolę dzielić ich los. Mogę zrezygnować z własnej wolności na rzecz równości, sprawiedliwości czy miłości bliźniego.*

Podstawowym zagrożeniem dla społeczności liberalnej jest, że politycy - jak pisał A. Jarry - w *Polsce, czyli nigdzie* są nieuleczalnie chorzy na centralizm. Zafascynowani budowaniem lepszego świata przez decyzje polityczne, wykpiwają naiwniaków bawiących się w pracę u podstaw.

Pomimo wielu form liberalizmu, w Polsce nurt ten wyróżnia się jako szczególne kuriozum. Nie spotykany nigdzie indziej eklektyzm polskiego liberalizmu wynika przede wszystkim z tego, iż byli dysydenci dokonywali wyborów pod presją chwili - nie mając świadomości istniejących



ISSN 1897 0311

WIOSNA
2007

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

rozwiązań teoretycznych. W gruncie rzeczy coraz trudniej oprzeć się wrażeniu, że polski liberał to zwolennik arystotelesowskiej maksymy mówiącej, że *najbezpieczniej jest chodzić środkiem*. Polski liberał jest konserwatywny, ale nie z wyboru, lecz z apatii i bezradności. Jest bezkrytycznie moralizatorski w wyniku szantażu klerykalno - narodowego i jak ognia boi się egalitaryzmu, żeby koledzy nie posądzi go przypadkiem o recydywę komunizmu.

Realnie spotykane ustroje społeczno-polityczne skomponowane są zazwyczaj z mieszaniny elementów liberalnych, socjalno-demokratycznych i konserwatywnych, zaś dylematy rządzenia związane są z „przykrawaniem” rzeczywistości do przeważnie wyimaginowanej przyszłości i całkowicie wyimaginowanej przeszłości.

Pluralizm wartości i ludzkich aspiracji wydaje się słuszniejszym i bardziej ludzkim ideałem niż cele tych, którzy w wielkich, opartych na dyscyplinie autorytarnych strukturach szukają „pozytywnego” panowania nad sobą przez klasy, narody czy całą ludzkość. Jest słuszniejszy, ponieważ uznaje wielość ludzkich celów, ich niepełną współmierność i wieczną między nimi rywalizację. Założenie, że wystarczy tylko sprawdzenie, które z ludzkich aspiracji są najważniejsze zdaje się przeczyć naszej wiedzy (?) o tym, iż ludzie są wolnymi podmiotami oraz sprowadzać decyzje moralne do działań, które w zasadzie mógłby wykonywać suwak logarytmiczny.

Pluralizm jest bardziej ludzki, gdyż (w przeciwieństwie do budowniczych systemów wartości) nie pozbawia ludzi w imię jakiegoś odległego ideału tego, co jest im po prostu niezbędne do życia.

Sprawę tę dobrze ujął Bentham: *interesy indywidualne, są jedynymi realnymi interesami (...) czy można pojąć, że ludzie są tak nierozumni, iż (...) wola człowieka, którego nie ma, od tego który jest, i prześladowają żyjących pod pozorem torowania drogi do szczęścia tym, co się jeszcze*

nie narodzili i może nigdy nie narodzą? (cytat za I. Berlin 1991, s.191). Ten ustęp jest jądrem empirycznego - w odróżnieniu od metafizycznego - poglądu na politykę.

Uświadomić sobie względność swoich przekonań, a mimo to trwać przy nich niezachwianie, oto co odróżnia człowieka cywilizowanego od barbarzyńcy.

Tyle co wzrok ReQuine'a dobiegł do ostatniego przywołanego słowa - miękki Głos poinformował go, że czas minął i czytelnię zamykają. Po opuszczeniu „antykwiariatu” długo rozmyślał o osobliwym miejscu i o przygodzie, która go spotkała.

Następnego dnia ReQuine udał się w tę część miasta, gdzie przypadkiem przeżył opisaną wyżej przygodę. Wędrował wiele godzin wzdłuż ciasnych portowych uliczek i zaułków - nijak nie umiając trafić do poszukiwanego antykwiariatu. Wypytywał przechodniów i dzięki ich wskazówkom udzielanym w najlepszej wierze był bodaj we wszystkich antykwiariatach w mieście. W jednym z nich, wertując książkę S. Beckett'a wyczytał zdanie:

Wszystko powtarza się bez końca
i wszystko zdarza się tylko raz

Grzegorz Trela

LITERATURA CYTOWANA:

Isaiah Berlin (1989) *Dwie koncepcje wolności*, Warszawa 1991.
Jon Stuart Mill (1959) *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 1959.

STRONA

1

2

3

4

5

6

SKOMENTUJ
ARTYKUŁ